

# Spotkanie z Ewą Łokuciejewską

Data publikacji: 6.04.2014 16:30

Kolejne spotkanie Sekcji Literackiej "Nawias" przy Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego w Cieszynie było spotkaniem autorskim Ewy Łokuciejewskiej. W piątkowe popołudnie 4 kwietnia autorka czytała fragmenty swej prozy.

Ewa Łokuciejewska jest polonistką, pracuje z młodzieżą ponadgimnazjalną, ale dała się również poznać jako pisarka. W 2011 roku ukazała się drukiem jej pierwsza powieść "Anhedonia" poruszająca problem depresji. Autorka pisze również krótkie formy prozatorskie - opowiadania, felietony, humoreski. Czasem bawi się wierszem. Na piątkowym spotkaniu zaprezentowała kilka utworów o dużej dawce humoru, czym rozbawiła publiczność.

**- Jest bystrą obserwatorką otaczającej nas rzeczywistości i to z niej czerpie inspiracje do własnej twórczości** – mówi Beata Kalińska, prezes grupy Literackiej Nawias.

A oto fragmenty, którymi uraczyła słuchaczy w piątkowe popołudnie.

*„Waran. Pomidorowa.*

*Oglądał po raz ósmy „Piąty element”. Od tygodnia nie wyszedł z mieszkania, nie przebierał się i nie mył.*

*- Widziałam wczoraj taki film...*

*- Daj spokój, matka... Te twoje seriale...*

*- To nie był serial... Przyrodniczy był...*

*- Matka... Co mnie to obchodzi?*

*- A powinno, synu, powinno...*

*Jadł chipsy paprykowe z „Biedronki” i popijał colą z dwupaka- tydzień temu była promocja. Matka przynosiła mu obiady, choć tego nienawidził i absolutnie jej zabronił.*

*- Mówiłem, że nie będę tego jadł, nie jestem głodny...*

*- Głupstwa gadasz, musisz jeść. Człowiek musi jeść. A ty żresz te chipsy tylko, rozchorujesz się...*

*- I co z tego? I tak nie pracuję. Na zwolnienie nie pójdę...*

*- Kiedyś coś znajdziesz...*

*- Tak? A niby gdzie? Daj spokój, mama...*

*Postawiła garnek na gazie i wlała w niego zupę ze słoika.*

*- Pomidorową lubisz...*

*Głuche bulgotanie i chlupot klusek spowodował, że bezwiednie ślina napłynęła mu do ust. Wkurzyło go to-przetkniętą.*

*- Lubię i co z tego?*

*Po chwili jednak, jego głos znacznie złagodniał.*

*- To jaki ten film obejrzałaś?*

*Odstawił miskę z resztką chipsów na ławę i wytarł tłuste palce w koc na kanapie pod swoim tyłkiem. Milla Jovovich, jako Leeloo właśnie płakała, bo poznała okrutną historię ludzkości. Obrazy wojen i masakra w zawrotnym tempie migały przed jej oczami, czy też bezpośrednio w mózgu, a po delikatnej, ale dziwnie dziwnej twarzy, płynęły łzy.*

*- Co?- przykręciła nieco kurek gazu - Aaaa, taki tam... O smokach.*

*- Litości, matka, o czym?*

*- No o tych takich zwierzętach, z Comodo, czy jakoś tak?*

*- Z czego?*

*- No... Z Comodo. Taka wyspa, chyba...*

*- A... Smokach... O waranach pewnie...*

*- No tak, o wa... waranach, synu...*

*- Nie mów do mnie „synu”, nie cierpię tego...*

*- A ja nie lubię „Matka”...*

*- Przecież nie będę mówił „Jadziu”, jak ojciec...*

- „Mamo”, normalnie „Mamo” masz mówić...

- Dobra, już nie truj... I co z tymi waranami?

Kręciła się nadal po kuchni, chyba próbowała posprzątać. Słyszała tylko postukiwania i strzepywanie ścierki.

- Aaaa... Facet spał na piętrze w swoim własnym łóżku i wa... No...

- Waran...

- No tak... waran, waran go użarł w nogę...

- To bez sensu, mat... mama, warany nie atakują ludzi...

- No właśnie, sy... Nie atakują. Normalnie nie.

- To nie było normalnie? A co było inaczej?

- Nie zmieniał skarpetek.

- Co? Zgłupiałaś, matka? Czy co?

- No tak, Jasiu, tak, tak... Tak właśnie było.

- Dobra... Waran skarpet nie zmieniał. I co?

- Nie waran, tylko ten chłopak....

- Jasne, matka, daj spokój.

Postawiła talerz z gorącą zupą na ławie przed nim i telewizorem.

- Poważnie mówię. Podobno to ten sam smród jest! No... Tego... Gnijącego mięsa i skarpetek...

Przysiadła sobie, jak zwykle skromniutko i ze ścierką w ręce na brzeжку kanapy. Przysunęła mu łyżkę pod łokieć.

- No co ty? I to go zwabiło?

- No właśnie. Na pierwsze piętro wlaż! Wyobrażasz sobie? Na szczęście tylko go no... nadgryzł...

- No co ty?

- No... Nie zabił...

- Pewnie tak... Waran jak się przekonał, że nie ścierwo to uciekł?

- No... Nie powiedzieli, jak to dokładnie było. Ten chłopak... Przeżył na pewno, bo opowiadał... Przyznał się do tych skarpet...

Zapadła dłuższa chwila ciszy przerywanej jego siorbaniem.

- Nie martw się, mamo, tu nie ma waranów....

- Oj synu, zrobiłbyś coś z sobą...

- Dobra zupka...

- Wiem, że lubisz pomidorową. Jaśku.

- Tylko ty taką robisz, mamo...

Pomidorowa. Nie trzeba dodawać, że zupa.

Nie znam dziecka - tego małego i tego po trzydziestce, które nie lubiłoby zupy pomidorowej. To taki fenomen bez wyjątków. Sekret mojej rodzinnej zupy tkwi w świeżych pomidorach- w zimie z puszek całych, obranych ze skórki i podsmażanych na maśle. Dodaję też warzywa- marchewkę, kawałek cebuli i pietruszki, czasem pora. Na koniec śmietaną, najpierw zahartowaną (wlewa się do kubka trochę gorącej zupy i miesza przed wlaniem do garnka) albo w wersji light -mleko. Moja rodzina preferuje ją z makaronem."

Reakcje słuchaczy na przeczytany przez autorkę fragment opowiadania były zgodne z oczekiwaniami - konsternacja i kręcenie głowami z niedowierzaniem przy fragmentach takich jak o żywieniu się wyłącznie chipsami czy nie myciu się, ale też salwy śmiechu. I o to chodziło.

**- Bardzo pragnęłam, aby to spotkanie było wesołe, chciałam przekonać, że posiadam też "drugie oblicze" i lubię pisać lekko, łatwo i przyjemnie. Czytałam tylko satyryczne teksty, z których wiele zbiera się na "Opowiadania kulinarne". Nie wszystkie są wesołe i przekorne, ale każde wiąże się z potrawą. Dość ponuractwa! Czas na radości życia... -** mówi autorka "Anhedonii".

**- Wieczorki organizowane przez Grupę Literacką Nawias są otwarte dla wszystkich chętnych, którzy chcą się spotkać przy filiżance wiersza i odbywają się w pierwszy piątek miesiąca w sali ZNP I piętro, Cieszyń, Rynek 18-** zaprasza Beata Kalińska.